SUKCES

PISMO IS W DH

ROK

XLVIII

IM. ZAWISZY CZARNEGO

NUMER VI

Cena 5 zł.

27 października 1977 r.

archiwum

D

Drogi Czytelniku!
Chciałbym Cię powitać na łamach "SULIMCZYKA". Drżę cały i jestem pełen obaw, bo to mój debiut na stanowisku redaktora naczelnego. (Oby udany) Przejąłem tę funkcję po Zbyszku Kocie, który musiał zrezygnować z tego niewątpliwie zaszczytnego stanowiska dla celów wyższych. Ja, Ajwen i Jurek pragniemy z całego serca, aby "SULIMCZYK" jak za dawnych dobrych czasów był rozchwytywany w oka mgnieniu, aby każdy z nas harcerzy Szesnastki znalazł coś dla siebie, coś co wywołało by chwilę refleksji, zadumy a może poprawiłoby zły humor. My ze swej strony będziemy starali się włożyć maksimum wysiłku, aby "SULIMCZYK" był godzien waszego oczekiwania na kolejny numer. Jednak trudno byłoby to zrealizować bez Waszej pomocy. Swoje rady, wnioski i propozycje przynoście do nas. Z góry dziękujemy.
A teraz zapraszam do lektóry naszego pisemka
Naczelny

Dziś w "SULIMCZYKU"
1. "BIESZCZADY".
2. WIERSZ.
3. ZDANIEM OBOZNEGO.
4. PIOSENKA.
5. POCIAG Z ... (HORROR)
6. BESZCZADNY ZASTĘP.
7. KONIEC BAJKI.
8. ROZKOSZE ŁAMANIE GŁOWY.

archiwum

BIESZCZADY cz.I

Jak każdemu zapewne wiadomo, żeby nie być głodnym trzeba się najeść. Gdy zje się za mało, zjadło by się jeszcze. Tak było w tym roku, że po niezbyt udanym obozie nad Gołdapem zebrał się "zastęp głodnych" harcerzy pragnących przygód i dobrej zabawy. Było nas sześciu. Postanowiliśmy wyjechać w Bieszczady. Ponieważ podróż pociągiem była zbyt droga i niewygodna postanowiliśmy pojechać auto stopem, co dodałoby naszej podróży dodatkowej atrakcji. Wyjechaliśmy o świcie 2 go Sierpnia 1977 r. Wyjechaliśmy we trzech grupach. Jedną stanowili Tadek z "Szamanem", drugą Ja ze Szwejkiem a trzecią Rysiek. Dołączyć miał do nas również Jurek, który miał wyjechać dzień później. Wyruszyliśmy w podróż do Ustrzyk Górnych, podróż pociągającą, nieznaną, daleką. Jadąc przez Lublin, Kraśnik, Leżajsk, Łańcut, Rzeszów, Sanok, Lesko, Baligrod, Wetlinę i inne miejscowości dotarliśmy trzeciego dnia podróży do Ustrzyk Górnych, zwiedzając po drodze Leżajsk i Łańcut. W Ustrzykach Górnych rozpoczęliśmy naszą wyprawę. Pierwszego dnia zdobyliśmy Szeroki Wierch, (1268) i najwyższy szczyt Bieszczad Tarnicę (1346). Ponadto "Szaman", "Szwejk" i Rysiek byli na Krzemieniu (1335), Kopie Bukowskiej (1312) i Haliczu (1333). Do Ustrzyk wracaliśmy zjeżdżając po błocie z tzw. "Sciany Płaczu". Było już ciemno gdy dotarliśmy do Wołosatego, gdzie wypiliśmy wielki garnek zsiadłego mleka. Późnym wieczorem wróciliśmy do Ustrzyk Górnych. Następnego dnia staliśmy z Tadkiem w kolejce po chleb w miejscowym sklepie. Stojąc od 12 do 16 kupiliśmy ostatnie pół chleba. Tego dnia pokonaliśmy Połoninę Caryńską (1296) by na nocleg zejść do Brzegów Górnych.

Nazajutrz wyruszyliśmy na Połoninę Wetlińską,(I253) Idąc przez Smerek(I222) dotarliśmy w okolice wsi Smerka i Kalnicy.Tu w scenerii"Dzikiego Zachodu" i "Dalekiej Kanady" nad rwącą górską rzeką Wetliną przeleżeliśmy cały dzień wygrzewając się na słońcu. Po dniu odpoczynku raźno ruszyliśmy przez Okrąglik (II00) ,Jasło(II58),Małe Jasło(I09o), Różki (935) do Cisnaj.Po drodze na Okrąg lik przeszliśmy granicę państwa,gdyż tak biegł szlak,ktorym szliśmy.Po nocy spędzonej w Cisnej wyruszyliśmy na najtrudniejszy i najdłuższy etap górski przez Osinę(962),Berest (924),Wołosań(I07I7 ,Jaworne(992),Chryszczatę(997) jeziorka Duszetyńskie,Duszetyn,Przełuki do Komańczy.

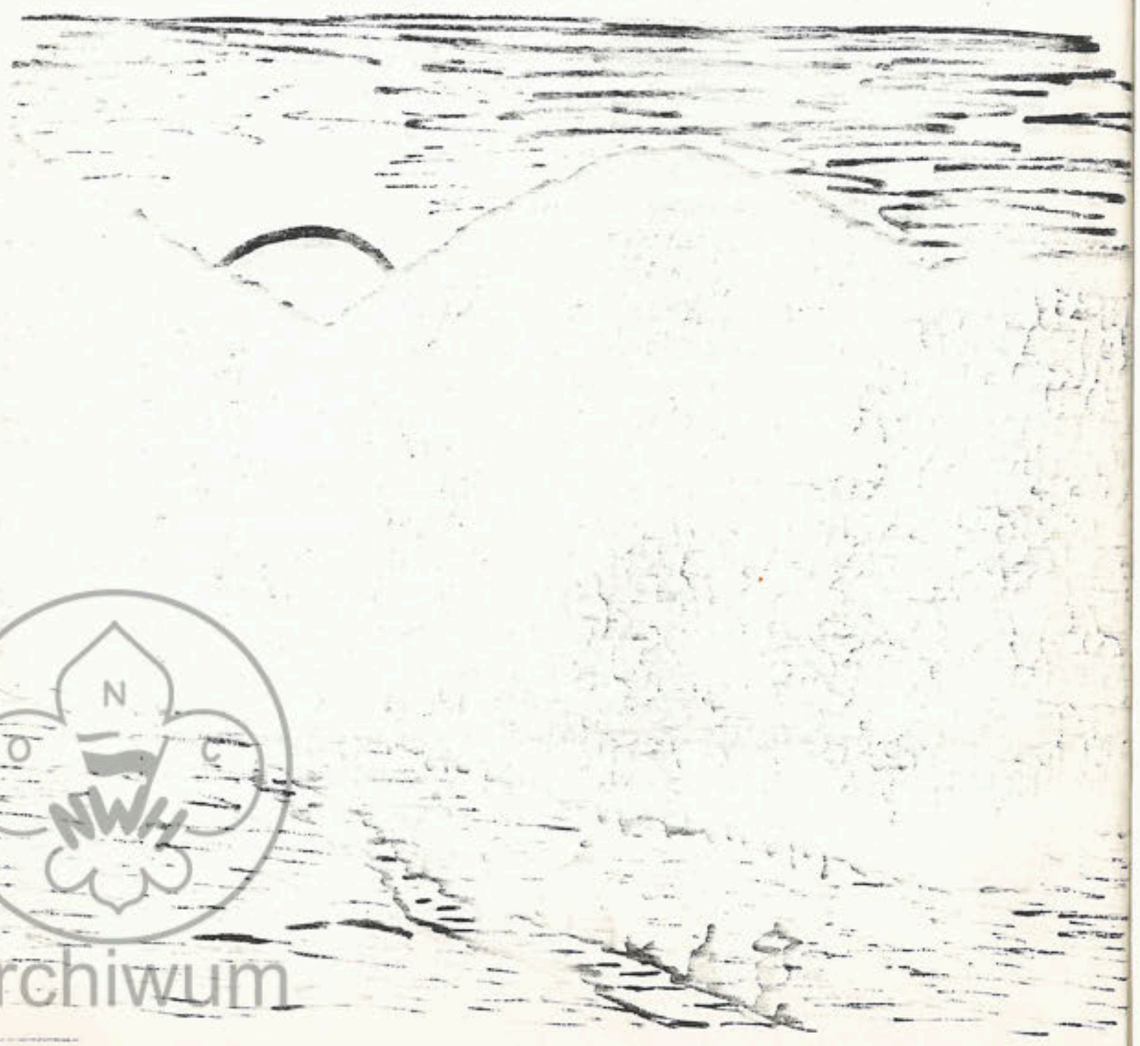

archiwum

D

Dzisiaj przedstawiamy Wam wiersze Marii Jasnorzewskiej Pawlikowskiej,poetki,która tworzyła w latach I920 i I945.Może te dwa krótkie wierszyki zachęcą Was do przeczytania innych,równie pięknych wierszy tej poetki? Ja te swojej strony gorąco do tego namawiam.

MIŁOSC

Nie widziałam cię już od miesiąca
I nic.Jestem może może bledsza,
trochę śpiąca ,trochę bardziej milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza!
(Pocałunki I926 r.)

NIKE

Ty jesteś jak paryska Nike z Samotraki,
o miłości nieuciszona!
Choć zabita,lecz biegniesz z zapałem jednakim
wyciągając odcięte ramiona ....
(Pocałunki I926r.)

LA PRECIEUSE

Widzę cię w futro wtuloną,
wahającą się nad małą kałużą
z chińskim pieskiem pod pachą,z parasolem i różą
I jakżesz ty zrobisz krok w nieśmiertelność.

ZDANIE OBOŹNEGO

W lipcu tego roku szczep nasz wyjechał na kolejny już obóz stały. Nie jechaliśmy na ten obóz, jak to było przez ostatnich kilka lat, sami. Jechał z nami szczep 242 WDH. Namioty nasze roztawiliśmy nad jeziorem Gołdap tuż przy granicy z ZSRR. Nie była to zbyt miła okolica. Po drugiej stronie jeziora widać było liczne obrotki wczasowe. Na jeziorze pełno pływało żaglówek, rowerów wodnych i kajaków, które od czasu do czasu przybijały na nasz brzeg, ku mojej osobistej i służbowej niechęci. Niechęcią darzyłem również zbyt blisko rozbity obóz 242 WDH. Oczywiście fakt ten można było wykorzystać do sprawdzenia umiejętności podchodzenia druhen i druhów naszego szczepu. W tym miejscu należy jednak parzyści (tak nazywaliśmy obóz 242 WDH od ich numeru). Nie przejawiali oni większej chęci do obrony swojego obozu, a tym bardziej do rewanżu. Skończyło się na tym, że kilku naszych druhów podeszło w nocy "parzystych" zostawiając w ich obozie kilka kartek z pozdrowieniami od naszego szczepu. Jednak nie bliskość obrotków wczasowych i leniwych "parzystych" stanowiła największy kamień tego obozu. Największym wrogiem, który krzyżował nam wszystkim plany była aura. W ciągu całego obozu były tylko cztery bezdeszczowe dni. A reszta tylko deszcz, deszcz i jeszcze raz deszcz. Woda lejąca się z nieba, drzew, mokra trawa, wszechobecne buty, spodnie mokre do połowy łydki, mokre i wilgotne śpiwory oraz ociekające [illegible] pantorki. Krótkie przeprowadzane w deszczu [illegible] długie oczekiwanie na chwilę w której przestanie padać. Ktoś był by na moim miejscu wiedział w jak trudno było w takich warunkach powstrzymać [illegible] rozleniwienia i rozluźnienia dyscypliny. A ktoś był na tym obozie wie jak trudno było włożyć

archiwum

na siebie mokre buty i ubranie oraz wybiec z namiotu na zbiurkę do zbierania chrustu. Trudno było każdemu. Jednak wszyscy wytrwali do końca. Choć nasze troje były niewesołe świetnie bawiliśmy się w chwilach wolnych od deszczu. Dużo było gier terenowych i wymarszów w teren. Był tradycyjny czterodniowy rajd pieszy oraz bieg harcerski, który wykazał, że mimo trudnych warunków prawie wszyscy zdobyli odpowiednią ilość wiedzy z technik harcerskich, o czym świadczą stopnie przyznane przez komendę obozu prawie wszystkim uczestnikom w końcowym rozkazie uroczystym.

"SULIMCZYK" pyta mnie jako obożnego o moje zdanie o tym obozie.
Uważam, że gdyby aura pozwoliła nam na zrealizowanie w sto procentach planu pracy obozu, bawilibyśmy się na nim wyśmienicie. Niestety tak się nie stało, ale i tak ten miesiąc spendziliśmy bardzo atrakcyjnie. A przede wszystkim sprawdziliśmy się w ogromnie trudnych obozowych warunkach. W warunkach w jakich nie każdy wytrzymałby do końca.

dh. Marek Gajdziński

PIOSENKA

Przypominamy w "SULIMCZYKU" jedną z wielu piosenek "Szesnastki",która została przez nas zapomniana. A szkoda,bo jest to piosenka łatwa, wesoła i melodyjna,której naprawdę warto się nauczyć.Miejmy nadzieję,że wskrzesimy ją na nowo i na najbliższym ognisku zaśpiewamy ją razem.Autorem piosenki jest druh Jerzy Nowakowski

Ogień juz płonie wesoło 3r.
Wesoły ogień nasz.

Zbliżmy się, siądźmy dokoła 3r.
Dokoła siądźmy wraz.

Jeszcze noc do snu nie woła 3r.
Jeszcze szumi nam las.

Lesie,lesie zielony 2r..
Lesie,twoje dąbrowy
Do snu kołysze wiatr.

Wietrze,wietrze wędrowny
Wietrze,wietrze swobodny
Wietrze,wietrze pogodny
Rozniec ognisko nam.

Ogień już płonie wesoło
Zbliżmy się siądźmy dokoła
Jeszcze noc do snu nie woła
Jeszcze szumi nam las.

Czuwaj słychać dokoła
Czuwaj ,każdy zawoła
Czuwaj echo poniesie
Po lesie czuj czuwaj.

archiwum

Gaśnie dzień,ciemny las
Rzuca cień,ognia blask
Idzie noc,słońce już
Zeszło z pól,zeszło z mórz
Wielki wóz wiezie nas
Płonie już milionn gwiazd
Wiatru wiew,gawęd czar
Ballad śpiew,ognia żar.

Ogień nasz płonie wesoło
Ciemna noc legła dokoła
Tylko wiatr niesie po lesie
Harcerskie czuj czuwaj.

POCIĄG Z...

Po wszystkich trudach rajdu wsiedliśmy do pociągu. Jedni byli weseli, drudzy rozczarowani ale wszyscy w dobrych humorach. Pociąg był jak zwykle przepełniony ale dla nas znalazły się wolne miejsca. Jeszcze raz patrzyliśmy przez okna na lasy i pola, przez które niedawno przechodziliśmy. Przypominaliśmy sobie wesołe chwile, które razem spędziliśmy na szlaku. Jeszcze raz przed oczyma mieliśmy psa "czarną bestię", który znacznie przyśpieszył tempo marszu. Rozmyślania nasze przerwał świst pociągu, który powoli i mozolnie ruszył z miejsca. Za szybą rozciągał się monotonny krajobraz Gor Świętokrzyskich. W związku z tym, że naszej grupie rajd się nie udał na naszych twarzach widać było trochę smutku. Atmosferę rozładowała zawsze wesoła Aśka, która zaśpiewała nam przeboj rajdu "Pani Ty jesteś urocza" (całe szczęście, że nie znała wszystkich słów). Czas w pociągu okropnie się dłużył. Za oknami zaczęło się ściemniać. Zrezygnowaliśmy już nawet z gry w karty, które były jedyną rozrywką w pociągu. Mimo Jej ładnego głosu woleliśmy już nie słuchać Aśki. Poza tym Jej skromny repertuar powtarzał się co 5 min. Wydawało się, że już nic nie uratuje nas przed monotonną podróżą ale stało się inaczej. Nie pamiętam już gdzie, ale na jednej ze stacji wsiadł do naszego przedziału pewien starszy pan z żoną. Odrazu można było poznać, że gość był podchmielony. W pewnej chwili spostrzegł nas i wyrywając się żonie podbiegł. Może jego wesoły nastrój, a może piosenka Aśki sprawiła, że zaczął śpiewać. My w takich wypadkach staraliśmy nie zwracać na niego uwagi. Ale gość stawał się coraz bardziej natrętny. Niepomogły nawet prośby jego żony aby wyszedł z przedziału. Trudna sprawa. Co tu można było zrobić? Facet coraz bardziej pochylając się nad nami śpiewał machając rękami. Cały wagon zalał przykry zapach alkoholu. W pewnej chwili mężczyzna przyczepił się do Aśki. Jurek, który siedział obok niej nie wytrzymał nerwowo i odepchnął intruza. Za nami wstawiła się jego żona, która trzymając go mocno próbowała wypro-

archiwum

wadzić z przedziału. W akcję wkroczył również Rysiek, który zabronił nam wstawać z miejsc. Wszyscy myśleliśmy, że pijaczek dał nam spokój ale jednak znów wyrwał się żonie. Tym razem przyczepił się do Ryśka, który był spokojny i obojętny na jego zachowanie. Inaczej było z Jackiem, który wdał się z nim w rozmowę i po krótkiej wymianiem zdań powiedział mu co o nim myśli. Pijaczkowi znowu zrobiło się gorzej i z nową furią zaczął się naprzykrzać. Po kilku minutach żona wyprowadziła go z przedziału. Jeszcze kilka razy wymachiwał rękami do ludzi i groził nam, ale powoli się uspokajał. Tak przeszły nam ostatnie chwile z pociągu do Radomia, które przyniosły nam jeszcze jedną przygodę z rajdu Swietlików. Chumory nam się już zupełnie poprawiły i z Radomia szczęśliwie dojechaliśmy do Warszawy.

Dh. Wojciech Iwan

Deszczowy zastęp

Jak zapewne wszyscy uczestnicy ostatniego obozu nad Gołdapem pamiętają, że oprócz deszczu był jeszcze na tymże obozie...zastęp o dziwnej nazwie Że la Lajgon. Dlaczego pisząc ten artykół porównuje ów zastęp z deszczem? Odpowiedź jest prosta. Pomimo pozornej wesołości w zastępie panował smutny (deszczowy) nastrój. Zastęp ten różnił się od pozostałych zastępów tym, że byli w nim ludzie starsi od reszty uczestników obozu i z tego powodu, że nie było dla nich funkcji zostali zebrani w jednym zastępie. Przed obozem jego Wielka Rada postanowiła żeby zastęp się nie nudził, będzie pomagał w prowadzeniu obozu tzn. będzie przygotowywał gry terenowe, pomagał w prowadzeniu programu i szkoleniu harcerzy młodszych. Tymczasem w rzeczywistości było trochę inaczej. Z konieczności część zastępu musiała się zająć magazynem sprzętu. Z konieczności i nieoficjalnie gdyż odpowiedzialność za sprzęt i jego stan techniczny należy do innych osób funkcyjnych. Jak już wspomniałem rzeczywistość była inna, najlepszym dowodem na to jest fakt, że podczas całego obozu zastęp ów nie tylko nie dostał do przygotowania żadnej gry, ale po prostu.. nic. Jedyną rzeczą z pierwotnie założonych było przygotowanie olimpiady, na co komenda obozu zgodziła się robiąc zastępowi niemałą łaskę. (Serdeczne pozdrowienia od Że la Lajgonow). Na następstwa takiej polityki nie trzeba było długo czekać. Że la Lajgoni traktowani jako normalny zastęp nudzili się. W zastępie poczęła się szerzyć "lesera", a ciągłe "suszenie głowy" o bałagan w magazynie, stawało się ciężkie do zniesienia ze względu na to, kiedy zastęp wyroszał w teren zostawiając w magazynie porządek, to wracał do czegoś, co nie przypominało kształtu uprzednio zostawionego. Kto więc robił ten bałagan? Jak się później okazało każdy interesant biorąc saperkę czy siekierę, przy okazji zrzucał coś z półki, a oddając ową rzecz wrzucał ją do namiotu, lub zostawiał na pryczach naszego zastępu, którego kwatera była połączona z magazynem sprzętu. Nic dziwnego, że ciągłe "syzyfowe" sprzątanie magazynu stało się nudne.

archiwum

To wykorzystywano jednak jako pretekst do tego aby nie dawać zastępowi poważniejszych zadań. Rozmawiałem z całym zastępem. Nie czują się oni bez winy, ale są zawiedzeni i dobrze znają sobie sprawę z tego jak zostali zlekceważeni. Przysłowiowy "kielich goryczy" dopełniły "żale" dotyczące postawy Że la Lajgonów na obozie. Rozpoczęła się czcza gadanina, że zastęp nie zdał egzaminu, a jej ogólnym stwierdzeniem był wniosek żeby nie brać na obozy ludzi starszych, (nie dotyczy komendy obozu), gdyż utrudniają tylko jego prowadzenie. Uważam, że jest to bardzo proste rozwiązanie sprawy. Ale czy w rzeczywistości o to chodzi żeby wszystko było jak najprostrze? Oj, chyba nie. Spróbujmy więc problem głębiej przemyśleć.

Koniec bajki - J. London.

A więc - powiedział Linday do Madge - masz godzinę na spakowanie rzeczy. Ja przygotuję łódkę. Bill poszedł ćwiartować zabitego jelenia i nie wróci aż wieczorem. Dzisiaj jeszcze dopłyniemy do mojej chaty, po tygodniu będziemy w Dawson.

-Żywiłam nadzieję... - przerwała dumnie.

-Że się wyrzeknę honorarium?

-O, układ jest niewątpliwie układem, ale nie koniecznie należy z taką nienawiścią wykonywać jego paragrafy. Nie postąpiłeś uczciwie, wysłałeś Rexa na trzy dni i zrabowałeś mi kilka ostatnich chwil pożegnania.

-Zostaw list.

-Napiszę mu wszystko!

-Mniej niż wszystko byłoby nieuczciwością w stosunku do nas trojga - brzmiała odpowiedź Linday'a.

Kiedy wrócił do chaty, przygotowawszy łódź, list był już napisany, rzeczy spakowane.

Pozwol mi przeczytać - powiedział, jeżeli można. - Wahanie jej było krociutkie. Potem podała list.

- Wspaniała prostota - powiedział, odczytawszy. No, gotowaś?

Zniósł jej pakunek z wysokiego brzegu, klęknął i jedną ręką przytrzymywał łodkę, drugą rękę podawał żonie, żeby pomuc jej wsiąść. Patrzał prosto w kobiece oczy. Madge spokojnie podała dłoń i uczyniła krok ku łodce.

- Poczekaj - powiedział. - Chwileczkę. Pamiętasz bajkę, którą opowiadałem ci kiedyś? Nie opowiedziałem ci końca. Posłuchaj teraz: Kiedy kobieta namaściła oczy mężczyzny cudownym lekarstwem i przygotowała się do odjazdu - spostrzegła przypadkowo w lustrze iż dawna piękność została jej przywrucona. Mężczyzna otworzył oczy, krzyknął radośnie na widok tej urody i tulił najmilszą w ramionach.

archiwum

Madge czekała, pełna napięcia, lecz opanowana. Czekała co usłyszy dalej. Zorza zdumienia wstawała zwolna w oczach i na licach.

- Jesteś bardzo piękna, Madge. - Przerwał, poczem dodał sucho: Reszta jest prosta. Przypuszczam, że ramiona Rexa nie pozostaną puste. Żegnam cię.

- Grant... - wyrzekła, a raczej wyszeptała. W głosie jej była pełnia treści, która nie potrzebuje słów, by zostać wyrażoną.

Buchnął krótkim, gorzkim śmieszkiem.

Chciałem ci tylko pokazać, że nie jestem znów taki najgorszy. Popiuł po ognisku, uważasz.

- Grant...

Wszedł do łódki smukłą nerwową dłoń.

- Żegnam cię powiedział.

Objęła tę dłoń obiema rękami.

- Droga, silna ręka - zaszeptała, chyląc się nad nią i całując.

Wyrwał palce gwałtownie, odepchnął łódź od brzegu zanurzył wiosło w bystry nurt i śmignął ku środkowi łożyska, gdzie szklista toń wybuchała białem szaleństwem piany.

KONIEC

ROZKOSZNE ŁAMANIA GŁOWY

SYNOWIE SĄSIADA

Ma m nowego sąsiada sprowadził się wczoraj i od razu powiedział mi,że jego dwaj synowie,Jacek i Placek to bardzo dziwni chłopcy.Jacek w poniedziałek wtorek i środę kłamie jak z nut,w pozostałe zaś dni tygodnia zawsze mówi prawdę.Placek zaś inaczej kłamie w kazdy wtorek,czwartek i sobotę,w pozostałe zaś dni tygodnia zawsze mówi prawdę.
Dzisiaj na schodach spotkałem nowego sąsiada i jego synów.
-Jak masz na imię? zapytałem jednego z nich.
Jacek odpowiedział starszy.
-A jaki dzień tygodnia mamy dzisiaj? spytałem.
-Wczoraj była niedziela odpowiedział starszy.
-A jutro będzie piątek dodał młodszy.
-Coś tu się nie zgadza zauważyłem. Czy mówisz prawdę?
-W środy zawsze mówię prawdę powiedział młodszy i obydwaj chłopcy popędzili na dół.
Jak miał na imię starszy syn mego sąsiada i w jakim dniu tygodnia sąsiad sprowadził się do nowego mieszkania?

Odpowiedź znajdziecie w najbliższym numerze "SULIMCZYKA"

SKŁAD REDAKCJI
Naczelny Wojciech Szymański
ul.Szczęśliwicka 19 m 63.
Redaktorzy
Lesław Kuczyński
Jerzy Wójtowicz
Wojciech Iwan

archiwum

SULIMCZYK

PISMO IG WUM

ROK

XLVIII

IM. ZAWISZY CZARNEGO

NUMER VI

Cena 5 zł.

27 października 1977 r.

archiwum

D

Drogi Czytelniku!
Chciałoym Cię powitać na łamach "SULIMCZYKA". Drżę cały i jestem pełen obaw, bo to mój debiut na stanowisku redaktora naczelnego. (Oby udany) Przejąłem tę funkcję po Zbyszku Kocie, który musiał zrezygnować z tego niewątpliwie zaszczytnego stanowiska dla celów wyższych. Ja, Ajwen i Jurek pragniemy z całego serca, aby "SULIMCZYK" jak za dawnych dobrych czasowo był rozchwytywany w oka mgnieniu, aby każdy z nas harcerzy Szesnastki znalazł coś dla siebie, coś co wywołało by chwilę refleksji, zadumy a może poprawiłoby zły humor. My ze swej strony będziemy starali się włożyć maksimum wysiłku, aby "SULIMCZYK" był godzien waszego oczekiwania na kolejny numer. Jednak trudno byłoby to zrealizować bez waszej pomocy. Swoje rady, wnioski i propozycje przynoście do nas. Z góry dziękujemy.
A teraz zapraszam do lektóry naszego pisemka
Naczelny

Dziś w "SULIMCZYKU"
1. "BIESZCZADY".
2. WIERSZ.
3. ZDANIEM OBCZEGO.
4. PIOSENKA.
5. POCIĄG Z ... (HORROR)
6. BIESZCZADY ZASTĘP.
7. KONIEC BAJKI.
8. ROZKOSZE ŁAMANIA GŁOWY.

archiwum

BIESZCZADY cz.I

Jak każdemu zapewne wiadomo, żeby nie być głodnym trzeba się najeść. Gdy zje się za mało, zjadło by się jeszcze. Tak było w tym roku, że po niezbyt udanym obozie nad Gołdapem zebrał się "zastęp głodnych" harcerzy pragnących przygód i dobrej zabawy. Było nas sześciu. Postanowiliśmy wyjechać w Bieszczady. Ponieważ podróż pociągiem była zbyt droga i niewygodna postanowiliśmy pojechać auto stopem, co dodałoby naszej podróży dodatkowej atrakcji. Wyjechaliśmy o świcie 2 go Sierpnia 1977 r. Wyjechaliśmy we trzech grupach. Jedną stanowili Tadek z "Szamanem", drugą Ja ze Szwejkiem a trzecią Rysiek. Dołączyć miał do nas również Jurek, który miał wyjechać dzień później. Wyruszyliśmy w podróż do Ustrzyk Górnych, podróż pociągającą, nieznaną, daleką. Jadąc przez Lublin, Kraśnik, Leżajsk, Łańcut, Rzeszów, Sanok, Lesko, Baligrod, Cetlinę i inne miejscowości dotarliśmy trzeciego dnia podróży do Ustrzyk Górnych, zwiedzając po drodze Leżajsk i Łańcut. W Ustrzykach Górnych rozpoczęliśmy naszą wyprawę. Pierwszego dnia zdobyliśmy Szeroki Wierch, (1260) i najwyższy szczyt Bieszczad Tarnicę (1346). Ponadto "Szaman", "Szwejk" i Rysiek byli na Krzemieniu (1335), Kopie Bukowskiej (1312) i Haliczu (1333). Do Ustrzyk wracaliśmy zjeżdżając po błocie z tzw. "Sciany Płaczu". Było już ciemno gdy dotarliśmy do Wołosatego, gdzie wypiliśmy wielki garnek zsiadłego mleka. Późnym wieczorem wróciliśmy do Ustrzyk Górnych. Następnego dnia staliśmy z Tadkiem w kolejce po chleb w miejscowym sklepie. Stojąc od 12 do 16 kupiliśmy ostatnie pół chleba. Tego dnia pokonaliśmy Połoninę Caryńską (1296) by na nocleg zejść do Brzegów Górnych.

Następnego dnia wyruszyliśmy na połoninę Wetlińską,(1253) Idąc przez Smerek(1222) dotarliśmy w okolice wsi Smerka i Kalnicy.Tu w scenerii"Dzikiego Zachodu" i "Dalekiej Kanady" nad rwącą górską rzeką Wetliną przeleżeliśmy cały dzień wygrzewając się na słońcu. Po dniu odpoczynku raźno ruszyliśmy przez Okrąglik (1100) ,Jasło(1158),Małe Jasło(1096), Rożki (935) do Cisnej.Po drodze na Okrąglik przeszliśmy granicę państwa,gdyż tak biegł szlak,którym szliśmy.Po nocy spędzonej w Cisnej wyruszyliśmy na najtrudniejszy i najdłuższy etap górski przez Osinę(962),Berest (984),Wołosań(1071) ,Jaworne(992),Chryszczatę(997) Jeziorka Duszatyńskie,Duszatyn,Prełuki do Komańczy.

D

Dzisiaj przedstawiamy Wam wiersze Marii Jasnorzewskiej Pawlikowskiej,poetki,która tworzyła w latach 1920 i 1945.Może te dwa krótkie wierszyki zachęcą Was do przeczytania innych,równie pięknych wierszy tej poetki? Ja te swojej strony gorąco do tego namawiam.

MIŁOŚĆ

Nie widziałam cię już od miesiąca
I nic.Jestem może może bledsza,
trochę śpiąca ,trochę bardziej milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza!
(Pocałunki 1926 r.)

NIKE

Ty jesteś jak paryska Nike z Samotraki,
o miłości nieuciszona!
Choć zabita,lecz biegniesz z zapałem jednakim
wyciągając odcięte ramiona ....
(Pocałunki 1926r.)

LA PRECIEUSE

Widzę cię w futro wtuloną,
wahającą się nad małą kałużą
z chińskim pieskiem pod pachą,z parasolem i różą
I jakżesz ty zrobisz krok w nieśmiertelność.

archiwum

ZDANIE OBOŹNEGO

W lipcu tego roku szczep nasz wyjechał na kolejny już obóz stały. Nie jechaliśmy na ten obóz, jak to było przez ostatnich kilka lat, sami. Jechał z nami szczep 242 WDH. Namioty nasze roztawiliśmy nad jeziorem Gołdap tuż przy granicy z ZSRR. Nie była to zbyt miła okolica. Po drugiej stronie jeziora widać było liczne ośrotki wczasowe. Na jeziorze pełno pływało żaglówek, rowerów wodnych i kajaków, które od czasu do czasu przybijały na nasz brzeg, ku mojej osobistej i służbowej niechęci. Niechęcią darzyłem również zbyt blisko rozbity obóz 242 WDH. Oczywiście fakt ten można było wykorzystać do sprawdzenia umiejętności podchodzenia druhen i druhów naszego szczepu. W tym miejscu nawalili jednak parzyści (tak nazywaliśmy obóz 242 WDH od ich numeru). Nie przejawiali oni większej chęci do obrony swojego obozu, a tym bardziej do rewanżu. Skończyło się na tym, że kilku naszych druhów podeszło w nocy "parzystych" zostawiając w ich obozie kilka kartek z pozdrowieniami od naszego szczepu. Jednak nie bliskość ośrotków wczasowych i leniwych "parzystych" stanowiła największy mankament tego obozu. Największym wrogiem, który krzyżował nam wszystkim plany była aura. W ciągu całego obozu były tylko cztery bezdeszczowe dni. A reszta tylko deszcz, deszcz i jeszcze raz deszcz. Woda lejąca się z nieba, drzew, mokra trawa i przemoczone buty, spodnie mokre do połowy łydki, zimne i wilgotne swetry oraz obciekające wodą panterki. Krótkie przeprowadzane w deszczu [illegible] oczekiwanie na chwilę w której przestanie padać. Kto był by na moim miejscu wiedział by jak trudno było w takich warunkach powstrzymać atmosferę rozleniwienia i rozluźnienia dyscypliny. A kto był na tym obozie wie jak trudno było włożyć

archiwum

na siebie mokre buty i ubranie oraz wybiec z namiotu na zbiurkę do zbierania chrustu. Trudno było każdemu. Jednak wszyscy wytrwali do końca. Choć nas troje były niewesołe świetnie bawiliśmy się w chwilach wolnych od deszczu. Dużo było gier terenowych i wymarszów w teren. Był tradycyjny czterodniowy rajd pieszy oraz bieg harcerski, który wykazał, że mimo trudnych warunków prawie wszyscy zdobyli odpowiednią ilość wiedzy z technik harcerskich, o czym świadczą stopnie przyznane przez komendę obozu prawie wszystkim uczestnikom w końcowym rozkazie uroczystym.

"SULIMCZYK" pyta mnie jako oboźnego o moje zdanie o tym obozie.

Uważam, że gdyby aura pozwoliła nam na zrealizowanie w stu procentach planu pracy obozu, bawilibyśmy się na nim wyśmienicie. Niestety tak się nie stało, ale i tak ten miesiąc spendziliśmy bardzo atrakcyjnie. A przede wszystkim sprawdziliśmy się w ogromnie trudnych obozowych warunkach. W warunkach w jakich nie każdy wytrzymał by do końca.

dh. Marek Gajdziński

PIOSENKA

Przypominamy w "SULIMCZYKU" jedną z wielu piosenek "Szesnastki",która została przez nas zapomniana. A szkoda,bo jest to piosenka łatwa, wesoła i melodyjna,ktorej naprawdę warto się nauczyć.Miejmy nadzieję,że wskrzesimy ją na nowo i na najbliższym ognisku zaśpiewamy ją razem.Autorem piosenki jest druh Jerzy Nowakowski

Ogień już płonie wesoło 3r.
Wesoły ogień nasz.

Zbliżmy się, siądźmy dokoła 3r.
Dokoła siądźmy wraz.

Jeszcze noc do snu nie woła 3r.
Jeszcze szumi nam las.

Lesie,lesie zielony 2r..
Lesie,twoje dąbrowy
Po snu kołysze wiatr.

Wietrze,wietrze wędrowny
Wietrze,wietrze swobodny
Wietrze,wietrze pogodny
Rozniec ognisko nam.

Ogień już płonie wesoło
Zbliżmy się siądźmy dokoła
Jeszcze noc do snu nie woła
Jeszcze szumi nam las.

Czuwaj słychać dokoła
Czuwaj ,każdy zawoła
Czuwaj echo poniesie
Po lesie czuj czuwaj.

archiwum

Gaśnie dzień,ciemny las
Rzuca cień,ognia blask
Idzie noc,słońce już
Zeszło z pól,zeszło z mórz
Wielki wóz wiezie nas
Płonie już milionn gwiazd
Wiatru wiew,gawęd czar
Ballad śpiew,ognia żar.

Ogień nasz płonie wesoło
Ciemna noc legła dokoła
Tylko wiatr niesie po lesie
Harcerskie czuj czuwaj.

POCIĄG Z...

Po wszystkich trudach rajdu wsiedliśmy do pociągu. Jedni byli weseli, drudzy rozczarowani ale wszyscy w dobrych humorach. Pociąg był jak zwykle przepełniony ale dla nas znalazły się wolne miejsca. Jeszcze raz patrzyliśmy przez okna na lasy i pola, przez które niedawno przechodziliśmy. Przypominaliśmy sobie wesołe chwile, które razem spędziliśmy na szlaku. Jeszcze raz przed oczyma mieliśmy psa "czarną bestię", który znacznie przyśpieszył tempo marszu. Rozmyślania nasze przerwał świst pociągu, który powoli i mozolnie ruszył z miejsca. Za szybą rozciągał się monotonny krajobraz Gor Świętokrzyskich. W związku z tym, że naszej grupie rajd się nie udał na naszych twarzach widać było trochę smutku. Atmosferę rozładowała zawsze wesoła Aśka, która zaśpiewała nam przeboj rajdu "Pani Ty jesteś urocza" (całe szczęście, że nie znała wszystkich słów). Czas w pociągu okropnie się dłużył. Za oknami zaczęło się ściemniać. Zrezygnowaliśmy już nawet z gry w karty, które były jedyną rozrywką w pociągu. Mimo Jej ładnego głosu woleliśmy już nie słuchać Aśki. Poza tym Jej skromny repertuar powtarzał się co 5 min. Wydawało się, że już nic nie uratuje nas przed monotonną podróżą ale stało się inaczej. Nie pamiętam już gdzie, ale na jednej ze stacji wsiadł do naszego przedziału pewien starszy pan z żoną. Odrazu można było poznać, że gość był podchmielony. W pewnej chwili spostrzegł nas i wyrywając się żonie podbiegł. Może jego wesoły nastrój, a może piosenka Aśki sprawiła, że zaczął śpiewać. My w takich wypadkach staraliśmy nie zwracać na niego uwagi. Ale gość stawał się coraz bardziej natrętny. Niepomogły nawet prośby jego żony aby wyszedł z przedziału. Trudna sprawa. Co tu można było zrobić? Facet coraz bardziej pochylając się nad nami śpiewał machając rękami. Cały wagon zalał przykry zapach alkoholu. W pewnej chwili mężczyzna przyczepił się do Aśki. Jurek, który siedział obok niej nie wytrzymał nerwowo i odepchnął intruza. Za nami wstawiła się jego żona, która trzymając go mocno próbowała wypro-

archiwum

wadzić z przedziału. W akcję wkroczył również Rysiek, który zabronił nam wstawać z miejsc. Wszyscy myśleliśmy, że pijaczek dał nam spokoj ale jednak znów wyrwał się żonie. Tym razem przyczepił się do Ryśka, który był spokojny i obojętny na jego zachowanie. Inaczej było z Jackiem, który wdał się z nim w rozmowę i po krótkiej wymianiem zdań powiedział mu co o nim myśli. Pijaczkowi znowu zrobiło się gorzej i z nową furią zaczął się naprzykrzać. Po kilku minutach żona wyprowadziła go z przedziału. Jeszcze kilka razy wymachiwał rękami do ludzi i groził nam, ale powoli się uspokajał. Tak przeszły nam ostatnie chwile z pociągu do Radomia, które przyniosły nym jeszcze jedną przygodę z rajdu Swietlików. Chumory nam się już zupełnie poprawiły i z Radomia szczęśliwie dojechaliśmy do Warszawy.

Dh. Wojciech Iwan

Deszczowy zastęp

Jak zapewne wszyscy uczestnicy ostatniego obozu nad Gołdapem pamiętają, że oprócz deszczu był jeszcze na tymże obozie...zastęp o dziwnej nazwie Że la Lajgon Dlaczego pisząc ten artykół porównuje ów zastęp z deszczem? Odpowiedź jest prosta. Pomimo pozornej wesołości w zastępie panował smutny (deszczowy) nastrój. Zastęp ten różnił się od pozostałych zastępow tym, że byli w nim ludzie starsi od reszty uczestników obozu i z tego powodu, że nie było dla nich funkcji zostali zebrani w jednym zastępie. Przed obozem jego Wielka Rada postanowiła żeby zastęp się nie nudził, będzie pomagał w prowadzeniu obozu tzn. będzie przygotowywał gry terenowe, pomagał w prowadzeniu programu i szkoleniu harcerzy młodszych. Tymczasem w rzeczywistości było trochę inaczej. Z konieczności część zastępu musiała się zająć magazynem sprzętu. Z konieczności i nieoficjalnie gdyż odpowiedzialność za sprzęt i jego stan techniczny należy do innych osób funkcyjnych. Jak juz wspomniałem rzeczywistość była inna, najlepszym dowodem na to jest fakt, że podczas całego obozu zastęp ow nie tylko nie dostał do przygotowania żadnej gry, ale po prostu.. nic Jedyną rzeczą z pierwotnie założonych było przygotowanie olimpiady, na co komenda obozu zgodziła się robiąc zastępowi niemałą łaskę. (Serdeczne pozdrowienia od Że la Lajgonow). Na następstwa takiej polityki nie trzeba było długo czekać. Że la Lajgoni traktowani jako normalny zastęp nudzili się. W zastępie poczęła się szerzyć "lesera", a ciągłe "suszenie głowy" o bałagan w magazynie, stawało się ciężkie do zniesienia ze względu na to kiedy zastęp wyrószał w teren zostawiając w magazynie porządek, to wracał do czegoś, co nie przypominało ładu uprzednio zostawionego. Kto więc robił ten bałagan? Jak się później okazało każdy interesant biorąc saperkę czy siekierę, przy okazji zrzucał coś z półki, a oddając ową rzecz wrzucał ją do namiotu, lub zostawiał na pryczach naszego zastępu, ktorego kwatera była połączona z magazynem sprzętu. Nic dziwnego, że ciągłe "syzyfowe" sprzątanie magazynu stało się nudne.

archiwum

To wykorzystywano jednak jako pretekst do tego aby nie dawac zastępowi poważniejszych zadań. Rozmawiałem z całym zastępem. Nie czują się oni bez winy, ale są zbyt wiedzeni i dobrze zdają sobie sprawę z tego jak zostali zlekceważeni. Przysłowiowy "kielich goryczy" dopełniły "żale" dotyczące postawy Że la Lajgonow na obozie. Kończyła się czcza gadanina, że zastęp nie zdał egzaminu, a jej ogolnym stwierdzeniem był wniosek żeby nie brać na obozy ludzi starszych, (nie dotyczy komendy obozu), gdyż utrudniają tylko jego prowadzenie. Uważam, że jest to bardzo proste rozwiązanie sprawy. Ale czy w rzeczywistości o to chodzi żeby wszystko było jak najprostrzej ...chyba nie. Spróbujmy więc problem głębiej przemyśleć.

Koniec bajki - J. London.

A więc-powiedział Linday do Madge - masz godzinę na spakowanie rzeczy.Ja przygotuję łódkę.Bill poszedł ćwiartować zabitego jelenia i nie wróci aż wieczorem. Dzisiaj jeszcze dopłyniemy do mojej chaty, po tygodniu będziemy w Dawson.

-Żywiłam nadzieję... -przerwała dumnie.

-Że się wyrzeknę honorarium?

-O, układ jest niewątpliwie układem, ale nie koniecznie należy z taką nienawiścią wykonywać jego paragrafy . Nie postąpiłeś uczciwie, wysłałeś Rexa na trzy dni i zrabowałeś mi kilka ostatnich chwil pożegnania.

-Zostaw list.

-Napiszę mu wszystko!

-Mniej niż wszystko byłoby nieuczciwością w stosunku do nas trojga -brzmiała odpowiedź Linday'a.

Kiedy wrócił do chaty, przygotowawszy łódź, list był już napisany, rzeczy spakowane.

Pozwol mi przeczytać - powiedział, jeżeli można. - Wahanie jej było krociutkie. Potem podała list.

-Wspaniała prostota - powiedział, odczytawszy. No, gotowaś?

Zniósł jej pakunek z wysokiego brzegu, klęknął i jedną ręką przytrzymywał łodkę, drugą rękę podawał żonie, żeby pomuc jej wsiąść. Patrzał prosto w kobiece oczy. Madge spokojnie podała dłoń i uczyniła krok ku łodce.

-Poczekaj -powiedział. -Chwileczkę. Pamiętasz bajkę, którą opowiadałem ci kiedyś? Nie opowiedziałem ci końca. Posłuchaj teraz: Kiedy kobieta namaściła oczy mężczyzny cudownym lekarstwem i przygotowała się do odjazdu - spostrzegła przypadkowo w lustrze iż dawna piękność została jej przywrucona. Mężczyzna otworzył oczy, krzyknął radośnie na widok tej urody i tulił najmilszą w ramionach.

archiwum

Madge czekała, pełna napięcia, lecz opanowana. Czekała co usłyszy dalej. Zorza zdumienia wstawała zwolna w oczach i na licach.

-Jesteś bardzo piękna, Madge.-Przerwał, poczem dodał sucho: Reszta jest prosta. Przypuszczam, że ramiona Rexa nie pozostaną puste. Żegnam cię.

-Grant... -wyrzekła, a raczej wyszeptała. W głosie jej była pełnia treści, która nie potrzebuje słów, by zostać wyrażoną.

Buchnął krótkim, gorzkim śmieszkiem.

Chciałem ci tylko pokazać, że nie jestem znów taki najgorszy. Popiuł po ognisku, uważasz.

-Grant...

Wszedł do łódki smukłą nerwową dłoń.

-Żegnam cię powiedział.

Objęła tę dłoń obiema rękami.

-Droga, silna ręka-zaszeptała, chyląc się nad nią i całując.

Wyrwał palce gwałtownie, odepchnął łódź od brzegu zanurzył wiosło w bystry nurt i śmignął ku środkowi łozyska, gdzie szklista toń wybuchała białem szaleństwem piany.

KONIEC

10101010
9999
10091011

ROZKOSZNE ŁAMANIA GŁOWY

SYNOWIE SĄSIADA

Ma m nowego sąsiada sprowadził się wczoraj i od razu powiedział mi,że jego dwaj synowie,Jacek i Placek to bardzo dziwni chłopcy.Jacek w poniedziałek wtorek i środę kłamie ak z nut,w pozostałe zaś dni tygodnia zawsze mówi p awdę.Placek zaś inączej kłamie w kazdy wtorek,czw rtek i sobotę,w pozostałe zaś dni tygodnia zawsze mó i prawdę.
Dzisiaj na schodach spotkałem nowego sąsiada i jego synów.
-Jak masz na imię? zapytałem jednego z nich.
Jacek odpowiedział starszy.
-A jaki dzień tygodnia mamy dzisiaj? spytałem.
-Wczoraj była niedziela odpowiedział starszy.
-A jutro będzie piątek dodał młodszy.
-Coś tu się nie zgadza zauważyłem. Czy mowisz prawdę?
-W środy zawsze mowię prawdę powiedział młodszy i obydwaj chłopcy popędzili na dół.
Jak miał na imię starszy syn mego sąsiada i w jakim dniu tygodnia sąsiad sprowadził się do nowego mieszkania?

Odpowiedź znajdziecie w najbliższym numerze "SULIMCZYKA."

ZARZĄD REDAKCJI
Naczelny Wojciech Szymański
ul.Szczęśliwicka 19 m 83.
Redaktorzy
Lesław Kuczyński
Jerzy Wójtowicz
Wojciech Iwan

archiwum